

**R**ealizm to, czy dęta symbolika? Rzecz o negatywnym bohaterze naszych (i nie tylko naszych) czasów: alkoholizmie, czy też — za przekor- nie, a z ostentacją pokazywaną za- słoną pijacką — kryją się owe lęki „poranne“ człowieka zepchniętego w mrok strachu przed samym sobą i otoczeniem nieprzyjaznego świata?

Dlaczego Alf z *Lęków porannych* Stanisła- wa Grochowiaka, wystawionych przez Stary Teatr, musi pić, żeby życie wydawało mu się piękniejsze i lepsze niżeli jest? Czy tenże Alf, były fryzjer z duszą artysty, który ucieka od ludzi w chwilach trzeźwości i poświęca ca- ły swój wysiłek leczeniu kalekich lalek — pragnie w ten sposób przenieść utracone czło- wieczeństwo, równie kalekie jak w tym azylu chorych lalek — do sfery bajkowej, niby z dziecinnych opowieści, gdzie już tylko przed- mioty zastępują brak oparcia wśród żywych istot?

A przecież odwiedza go oddany przyjaciel — tramp, półzbralek, kompan do kieliszka, dioni- zyckiy współczesny, miłośnik ptaków i uroków życia — Kola Brynion. Postać zresztą tyle rea- lna, co i fikcyjna poprzez swoje przejrzyste związki z lekturą powieści Rollanda. Jest-że więc ten przyjaciel w domu Alfa, opuszczonym przez żonę i dziecko, metaforą i ostatnią deską ratunku alkoholika — gdy zawsze znajdzie w pocieszenie buteleczkę trunku, w której obaj topią rzeczywisty obraz świata, zaś Alf uwalnia się z koszmarów leku? A może dno, na które stoczył się dawny fryzjer i obecny lekarz lalek,

dłoni. Albowiem podanie — zamiast ręki, czy serdeczności — pustych, retorycznych zwrotów, haseł, sloganów mobilizujących — słowem: propagandowych deklaracji, równa się głupocie lub czystej kpinie.

Ów niejako podwójny nurt utworu Grocho- wiaka nie przyczynia się do uzyskania prze- wagi rzeczywistej akcji fabularnej nad para- dą symboli, czy poetyckich form wywodu filo- zoficznego o zmiennościach i ograniczeniu, jakim podlega w pewnych warunkach „bieg“ ludzkiego losu.

**L**ęki poranne są sztuką pozorów. Niby prostą opowieścią o konsekwencjach pi- jackiego nałogu, a także złożoną bajką o okrucieństwie, z jakim zły, obojętny świat morduje resztki wrażliwości człowieczej w imię... uzdrawiania atmosfery i dla świętego spokoju. Dramat Grochowiaka przeciwstawia się, ogólnie rzecz biorąc, dobrym intencjom leczenia zła przy użyciu sprymityzowanych metod. Komu dziś trzeba tłumaczyć, że alko- holizm jest plagą i źródłem tragedii społecz- nej? Autor wie to równie dobrze jak wszy- scy świadomi tego ludzie. Ale akcje moraliz- atorskie niewiele tu znaczą. Kazaniami nie zwalczy się choroby Strach nie leczy lęków — ani porannych, ani wieczornych. Sąd nad człowiekiem odbyć łatwiej, niż zbadać przy- czynę, dlaczego doszło do sądenia. Metafo- ryczny alkoholizm, jako bohater sztuki Gro- chowiaka, ma głębsze podłoże od banalnej hi- storyjki dręczącego siebie i bliźnich, fryzjera zamkniętego w kregu zepsutych lalek. Dręczycie- le są również w nas samych. To my — głuche, ślepe, nieczule istoty — często przy-

Jerzy Bober

# LĘKI

TEATR

# nie tylko ALKOHOLIKA

wymaga — jak w filozoficznej przypowieści — aby w nim stąpali czarni aniołowie-stróżowie w rodzaju Koli Brynion oraz białe diabły, podobne do wizji Bisa, będącego kusicielem i opraw- cą, złą podświadomością samego Alfa?

**S**ztuka Grochowiaka jest zatem wieloznac- na. Jej fabuła to cienka warstewka ironii: macie kawałek melodramatu, złożonego z cierpienia i hysterii nałogowego pijaka — który niechaj budzi w was litość, obrzydzenie, twro- gę i niesmak. Niechże będzie potępiony, a z nim także ci najbliżsi, którzy go odepchnęli. Mimo, że mieli rację ze społecznego punktu widzenia, to wsączali w jego duszę jad znacz- nie bardziej trujący — lekceważenie choroby, lekceważenie inności, niezgodnej z ich normalnością. Płaską, kaznodziejską, mentor- ską, nieludzką.

Świat, w jakim przedstawia nam Alfa Gro- chowiak, jest światem tylko pozornie realnym. Podzielony bowiem na pozytywne i negatywne, zawiera tych ostatnich takie stężenie w defila- dzie postaci żony Alfa, rzekomego przyjaciela lekarza Meda, tepego dorobkiewicza Opasa, czy deklamatorki antyalkoholowej Panny Frun- ze, której czyny zadają kłam pięknym słów- kom — że jedynie sam Alf, Kola Brynion i wdo- wa po dozorczy-pijaku Bednarkowa, sympatyzu- jąca (na swój sposób) z nieszczęsnym delirykiem, są jasnymi plamami na tym najgorszym ze światów.

Ba, ale tak podbarwiona rzeczywistość czarno-biała, wynika ze spojrzenia na nią głównego bohatera. Musi być czymś w rodza- ju krzywego zwierciadła. Ma przecież odbijać kształty wynaturzone, naznaczone literacką, poetycką grą przenośni. Okrucieństwo świata, który sobie sam stworzył Alf — a który co- raz bardziej zawiązuje mu się pod ciśnieniem gładów (czyli fałszywych uczuć ze strony oto- czenia) w szczelinę, zamykającą ostatecznie wyjście ze współczesnej jaskini — przypomina nie tylko upodlenie i zanik człowieczeństwa zżeranego przez przysłowiowe białe myszy alkoholizmu. Przypomina najgorszą samot- ność, gdy otoczonej już całkowicie przez prze- ciwności jednostce, nikt nie poda pomocnej

wiązujemy słabszym od nas kamień u szyi. A potem dziwny się, że człowiek tonie. Albo odwracamy się — nie chcąc dopuścić do siebie świadomości współwiny. Osaczenie człowieka bywa bowiem nie tylko skutkiem nieczułości otoczenia, lecz może mieć w tej nieczułości swoje źródło.

**N**ie sądzę, żeby teatr wygrał wszystkie te sprawy w należnych proporcjach scenicz- nych. Choć, wydaje się, że reżyser *Wan- da Laskowska* usiłowała pokazać wieloznac- ność *Lęków porannych* — przez podkreślenie sytuacji Alfa, jako zaszczutego psa, z całym okrucieństwem odczłowieczenia nawet resztek jego osobowości. Uproszczone współczucie czy odraza były już sprawą wtórną.

Choć *Andrzej Kozak* — przyznaję — mógł w odczuciu odbiorcy budzić litość. Mógł, lecz w tym drugim — głębszym, filozoficznym sensie. A trzeba przyznać, że niemal przez cały czas trwa- nia spektaklu wygrał najbardziej nawet na- stroje pijaka, opętanego wizją przyjaznego mu świata — a także człowieka sztucznie trzeźwe- go, który tragizm osaczenia i lęku przed samym sobą — nie już nie znaczącym, bez możliwości obcowania z uludą — zamieni w obrzydliwą, tchórzowską śmierć. Jeszcze zanim sięgnie po trunek i popelni rzeczywiste samobójstwo. Rola Kozaka należy uznać za najciekawszą z dotych- czasowych wcieleń scenicznych tego utalento- wanego aktora występującego najczęściej w epi- zodach.

Mniej przekonująco wypadły „czarne cha- raktery“ widowiska: Med (*Andrzej Buszewicz*), Zona Alfa (*Ewa Ciepela*), Opas (*Jerzy Bączek*). Za dużo w nich było demonizmu, zbyt jawnie afiszowanego.

Bardzo dobra postać Bednarkowej stworzyła *Halina Kuźniakówna*, najbardziej trzymająca się konwencji ironicznego nurtu sztuki. Jej do- zorczyńni: soczysta, krzykliwa — ale bez przery- sowań — miała w sobie coś z przekornej meta- foryki Grochowiaka. Z groteski i realizmu. *Jer- rzemu Nowakowi* (Kola Brynion) zabrakło nieco symbolicznej bajkowości czarnego anioła z dna człowieczego. A może moje odczytanie sztuki kłóciło się tu z koncepcją gry tej postaci? Dia- belskiego sobowtóra Alfa z umiarem przedsta- wił — na pograniczu halucynacji bohatera — *Jerzy Stuhr*. Scenografię projektowała *Zofia Pietrusińska*.